

BOGUSŁAW DEPTUŁA

Na początek był performance Agaty Dudy-Gracz „Republika marzeń” i otwarcie kolejnej odsłony wystawy „W stronę Schulza”. Na jesieni otworzy się „Cukiernia ciast trujących”, a potem będą następne atrakcje m.in. koncert Nigela Kennedy'ego.

Pewnych pisarzy, mimo że nie żyją od lat, nie ma potrzeby ożywiać, bo żyją prawdziwym życiem wśród czytelników; co nie znaczy, że nie warto ich nieustannie przypominać. Bez wątpienia takim pisarzem ciągle pozostaje Bruno Schulz. Artysta wciąż nienazwany.

Zabrzański Pałac Admiralski

Tym razem Drohobyczanin objął w swe posiadanie Zabrze, miasto wyjątkowo gościnne dla przybyszy z różnych stron Polski, by wspomnieć tylko Zbigniewa Religę.

Duch pisarza odwiedził Śląsk i chyba wyjątkowo dobrze się tu poczuł. Idealną scenarią dla jego prozy stał się opuszczony od lat zabrzański hotel Admiral Palast. Położony tuż obok dworca kolejowego, niegdyś zachwycał luksusem i znakomitą architekturą. Ukończony został ostatecznie w 1928 roku. Modernistyczna architektura i dekoracje w stylu Art déco sprawiły, że wśród mieszkańców mówiono o nim jako o „amerykańskim”.

Obecnie opustoszały i popadający, niestety, w coraz większą ruinę, stał się natchnieniem dla pomysłodawców uczynienia z niego scenarii dla zjawienia się Schulzowskich postaci. Zabrzański hotel wygląda jak idealna scenaria dla bohaterów „Sanatorium pod Klepsydrą” lub „Nocy lipcowej”. Zaniedbane puste pokoje, wciąż jeszcze zaopatrzone w znakomitej jakości futryny i drzwi, z marmurowymi blatami pod socjalistycznymi umywalkami i jedynymi w swoim rodzaju, wyglądającymi na ręcznie kute, pięknymi klamkami. Nieczynne windy, odpadające tynki i otwarte na tę okazję boczne schody zamieszkiwane przez gołębie. I wszędzie rozsypane pierze. W pierwszej chwili każe myśleć o jakichś gwałtownych zdarzeniach – wszak niechybnie to scenograficzny element wojenny. Tu jednak raczej staje się symbolem zapomnienia i wyciszenia, które spływały na oglądających, zwiedzających, uczestniczących. Tak jakby te piórka z rozprutych pierzyn i poduszek miały tłumić kroki niemal tysiąca gości, którzy w ciągu kilku dni zdążyli odwiedzić to miejsce. Gości Admiral Palast czy raczej pensjonariu-



◀Po prezentacji w galeriach i muzeach w Polsce i na świecie wystawa „W stronę Schulza” trafiła do Zabrza

W republice marzeń można więcej

SZTUKA | W czerwcu rozpoczął się w Zabrzu imponujący schulzowski festiwal, który potrwa przez ponad rok.

szy Sanatorium pod Klepsydrą.

Gdzieś tam ocalałe łazienki ze wspaniałymi, oglądającymi, zwiedzającymi, uczestniczącymi. Tak jakby te piórka z rozprutych pierzyn i poduszek miały tłumić kroki niemal tysiąca gości, którzy w ciągu kilku dni zdążyli odwiedzić to miejsce. Gości Admiral Palast czy raczej pensjonariu-

sztuńce, naczynia, blaszane i ceramiczne, kubły, samowary, miednice, gary i garnki, ubrania, trochę prac samego Schulza, choć oczywiście tylko w reprodukcjach. No i ludzie, bo nawet nie wypada pisać, że aktorzy, bo stracili oni w tych wnętrzach większość ze swego aktorstwa; stali się bohaterami owych narracji, ich depozytariusza-

mi, a nie recytatorami. Gęste, Schulzowskie teksty unosiły się w tych nieoczekiwanych przestrzeniach i w słońcu; i wirowały, zapadając w pamięć pojedynczymi zdaniami, czy może nawet wyrazami, niż całością narracyjnych konstrukcji, tak zawsze u autora „Sklepow cynamonych” przemyślanych i konsekwentnych.

Hotelowe sanatorium

Autorką tych licznych, ludzkich i literackich konstelacji była Agata Duda-Gracz, która z grupą swych wiernych aktorów umiała zaprząć swą teatralną wyobraźnię w służbę prozy Schulza, mimo że przyznała: „Ja boję się Schulza w teatrze. Jakakolwiek próba interpretacji jego dzieł to już nadużycie, bo Schulz z każdym rozmawia inaczej. Dlatego ta inscenizacja to opowieść snuta nie przez samego autora, a przez jego sąsiadów, bliskich. Każda rzecz tutaj ma znaczenie. Każda walizka, naczynie. Bo choć ludzi nie ma, to rzeczy po nich pozostają”.

I tak jak już wcześniej wspomniałem, udało się nie „steatralizować”, a przez to może i nie zmumifikować tej prozy, tylko ją ożywić. Otwarta formuła przyjęta przez reżyserkę i adaptatorkę okazała się wyjątkowo pojemna i miękka, a zarazem bliska dla wszystkich odwiedzających/oglądających. Aktorzy, jeżeli można użyć takiego określenia, mieli swoje rejony występowania i w nich czytali na nowo wybrany fragment prozy Schulza. Młodzi i wyraziści, bardzo starannie dobrani, dobrze wprawiali w ruch autora „Ulicy krokodyli”.

Skoro rzecz została nazwana „Aktorzy czytający Schulzem”, może warto przytoczyć choć jeden fragment jego prozy, który wydaje się być idealnym komentarzem do tego, co już można było zobaczyć, a i tego, co będzie w przyszłości. Pochodzi on z nieukończonego fragmentu „Republiki marzeń”: „Przychodzi na myśl, że żadne marzenie, choćby nie wiem jak absurdalne i niedorzeczne, nie marnuje się we wszechświecie. W marzeniu zawarty jest głód rzeczywistości, jakaś pretensja, która zobowiązuje rzeczywistość, rośnie niedostrzegalnie w wiarygodność i w postulat, i kwit dłużny, który domaga się pokrycia”.

Wy/obraz/owany

Działania w hotelu to jedynie prelude do projektu „W stronę Schulza”. Odradzającego się w zmieniających się realiach projektu wystawowego Fundacji Republika Marzeń, który za każdym razem ma nową, zmienioną odsłonę. Chociaż większość prac powraca, to zarazem przybywają nowe, a i różna jest ich aranżacja. W Warszawie na Zamku Królewskim jej autorem był Robert Kuśmirowski. W Kielcach w Muzeum Narodowym Leszek Mądzik, na Zamku w Lublinie Jerzy Kalina. W Zabrzu w Galerii Cafe Silesia

wyjątkowo zwinną wersję przygotowała Agata Duda-Gracz. Jakbyśmy znaleźli się gdzieś wśród śląskich familków, gdzie rozwieszono na sznurach suszącą się bieliznę; w wyjątkowy sposób wyłącznie białą.

Rzecz można, że prawdziwy cud na Śląsku, ale najwyraźniej takie rozwiązanie podzieliła wyobraźnia autorce. A do tego pod ścianami pomieszczone książki, krzesła, drabiny i miednice. Powracają również i pióra, ale nie są już tak wszechobecne jak w hotelu.

Powracają znakomite nazwiska polskiej sztuki współczesnej, by wymienić tylko niektóre z nich: Dwurnik, Dudziński, Kalina, Kantor, Myjak, Starowieyski. Do grona w tym roku dołączył Józef Szajna, jeden z wielkich świadków holokaustu. Specjalnie na zaproszenie kuratora, Jana Bończy-Szabłowskiego pracę przygotowała zazwyczaj prześmiewcza grupa „The Krasnals”. Nowością są prace niezwykle popularnego ilustratora z lat 50., 60. i 70. XX wieku – Antoniego Uniechowskiego, tu prezentującego wyjątkowo frywolne szkice piórkami, przedstawiające różne figury erotyczne. Inną nowością były bardzo wczesne, bo z najwcześniejszego etapu twórczości, drzeworyty Jerzego Dudy-Gracza z motywami żydowskimi. Te nieznanne wcześniej „judaika”, są zaskakującym dopełnieniem wystawy. Zapewne pojawiły się na zabrzańskiej ekspozycji dzięki obecności córki artysty, przygotowującej tę aranżację.

Doszło do swoistej zamiany miejsc: teatr stracił na teatralności, a zyskał na realności, sztuka zaś ją zdobyła, co choć jest dość nieoczekiwane, zdaje się cenne. Wydaje się, że tym razem daleko posunięta teatralizacja ekspozycji wyszła jej na dobre. Dobudowały się konteksty, wzmocniły małomiasteczkowe akcenty, tak charakterystyczne dla prozy Schulza.

Przez cały nadchodzący rok, do 12 lipca 2017, czyli do 125. rocznicy urodzin pisarza, będzie trwał ten niezwykle pisarsko-artystyczny-filmowo-teatralny festiwal Zabrze Republika Marzeń. Jego patronem i dobrą duszą jest prezydent miasta Małgorzata Mańka-Szulik. Czekać na kolejne imprezy w różnych przestrzeniach miasta, można pogratulować Zabrzu przyjęcia tej inicjatywy łączącej w sobie tyle różnych artystycznych dyscyplin, wielu wybitnych artystów, którzy czynią twórczość Schulza wciąż tak żywą i poddającą się kolejnym interpretacjom. ☺



◀Ekspozycja z udziałem czołówek polskich artystów potrwa do końca wakacji



◀Zabrzańską odsłonę przygotowała Agata Duda-Gracz